

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 6 sierpnia 1949 r.

Rok XI. Nr 31

Każdy sobie bombę skrobie

CZTERY LATA

Za kilka dni miną cztery lata od owego dnia sierpniowego, w którym świat dowiedział się o wybuchu pierwszej bomby atomowej w Hiroszimie. Wówczas świat był przeświadczony, że zaczęła się nowa era w historii ludzkości. Energia atomowa zdawała się przemieniać oblicze całego życia zarówno w czasie pokoju, jak tym bardziej w czasie wojny. Olsniony i przerażony, pełen nadziei i zarazem grozy świat wkraczał w erę atomową.

Dziś, u progu piątego roku tej ery, niewiele pozostało z ówczesnych nastrojów podniecenia. Jak to zwykle bywa, ludzie przyzwyczaili się do faktu istnienia bomby atomowej i przestali w znacznej mierze o niej myśleć. Wielka debata na temat kontroli międzynarodowej, która toczyła się w pierwszych latach po Hiroszimie, przyczichła. Tak jak można było oczekiwać, Rosja odrzuciła wszelką skuteczną kontrolę. Co już było znacznie mniej oczekiwane, St. Zjednoczone przeszły nad tą odmową Rosji do porządku dziennego. O ile początkowo opinia Zachodu uznawała, że nie może dopuścić do tego by państwo napastnicze, jakim jest Rosja, mogło produkować bomby i że trzeba wykorzystać okres monopolu amerykańskiego celem wymuszenia na Rosji zgody na kontrolę, to dziś przeważa pogląd, że można dopuścić do zdobycia przez Rosję bomby.

NIEOGRANICZONY WYŚCIG

Jak powiedział ostatni przewodniczący komisji energii atomowej Kongresu USA sen. MacMahon: „W dniu, w którym napastnicy nie będą dłużej powstrzymywani przez nasz monopol, muszą oni być powstrzymywani przez naszą przewagę. W dniu, w którym Rosja uzyska swą pierwszą bombę, musimy mieć tak wielką ilość bomb, jaką tylko możemy wyprodukować...”

Innymi słowy USA godzą się na nieograniczony wyścig atomowy. A nie trzeba zbytnej fantazji, aby sobie wyobrazić co on będzie oznaczał.

Czy rzeczywiście przewaga amerykańska w tym zakresie może zastąpić monopol? Można powiedzieć, że Rosja nie będzie w stanie wiele zdziałać, gdy mieć będzie jedną czy parę bomb, a Stany Zjednoczone do tego czasu nagromadzą ich tysiąc lub więcej. Ale minie jeszcze rok lub dwa, Rosja uruchomi też produkcję masową i może mieć będzie tysiąc bomb, a USA dwa lub trzy tysiące. Czy wówczas przewaga amerykańska zdoła powstrzymać napastnika? Czy nie powie on sobie, że wyrówna ją zaskoczeniem? Przecież kilkadziesiąt bomb rzuconych na nieprzygotowanego przeciwnika może zaważyć bardziej decydująco niż kilkadziesiąt skierowanych na państwo, które już się liczy z atakiem. Nawet jeżeli bomba atomowa nie jest tą bronią „absolutną”, za którą ją początkowo uważano, to jednak może zaważyć decydująco, przynosząc zwycięstwo temu, który użyje jej pierwszy.

JEŚLIBY ANGLICY MIELI BOMBĘ

Z perspektywy tych czterech lat wydaje się, że St. Zjednoczone nie zdały egzaminu, wobec którego postawił je ten straszliwy wynalazek. Zaskakujące jest, że wysunawszy wspaniały plan kontroli t.zw. plan Barucha, następnie pogodziły się tak łatwo z faktem, że Rosja na kontrolę nie idzie.

Oczywiście w pewnej mierze bomba działa nawet przy zupełnej pasywności polityki amerykańskiej. Churchill mógł przed paru miesiącami powiedzieć, że gdyby nie monopol bomby w rękach USA, Europa zachodnia dawno byłaby okupowana i skomunizowana, a Londyn pod bombami sowieckimi. Ilekroć jednak Amerykanie mogli zdziałać na rzecz pokoju i wolności świata, gdyby umieli posługiwać się tym potężnym atutem w swych stosunkach z Rosją!

Kto wie czy wypadki nie potoczyłyby się inaczej, gdyby bomba znalazła się nie w rękach amerykańskich, lecz w rękach brytyjskich. Choć nieczego nie można twierdzić z pewnością, to jednak wydaje się, że Brytyjczycy, którzy mają mimo wszystko większe doświadczenie w stosunkach z Rosją i których dzieli od niej znacznie mniejszy dystans, lepiej wyczuwają niebezpieczeństwo związane z ewentualnością zdobycia bomby przez Rosjan. Ameryka może łudzić się, że niełatwo będzie Rosjanom nawet po uzyskaniu bomby zaatakować St. Zjednoczone. Brytyjczycy nie będą mogli spać spokojnie w dniu, w którym Rosjanie mieć będą choć kilka bomb. Przesłanie niedawna świadczy też, że Brytyjczycy łatwiej zdobywają się na działanie w obliczu niebezpieczeństwa. W Brytania dobrowolnie przystąpiła w 1939 do wojny; Stany Zjednoczone czekały aż zostaną wręcz zaatakowane...

NOWE ZAGADNIENIA, NOWE TROSKI

Jest w każdym razie rzeczą znaną, że obecnie Brytyjczycy zapragnęli mieć własne bomby atomowe i nie być w tej dziedzinie zależnymi od Amerykanów. Widząc, że Amerykanie nie zdobyli się na wykorzystanie monopolu dla zapewnienia kontroli międzynarodowej, zapewne nie są całkiem pewni, czy w obliczu ataku sowieckiego na Europę zachodnią St. Zjednoczone przyjdą natychmiast z pomocą przy użyciu bomby. Dlatego też będą się czuli pewniej, jeżeli mieć będą własne zapasy.

Nie wiadomo jeszcze, jak skończy się obecna dyskusja na temat udzielenia przez USA W. Brytani informacji koniecznych dla produkcji bomb. Żądania brytyjskie postawiły Amerykanów wobec trudnego zagadnienia; muszą się oni obawiać, że mówiąc

„nie”, stworzą nową płaszczyznę targu i spowodują, że Brytyjczycy zaczną produkować na własną rękę, do spółki z Francuzami, choć na czele badań atomowych we Francji stoi komunista prof. Joliot-Curie. A znów powiedzieć „tak” zazdrośni o tajemnicę senatorzy — nie chcą.

Niezależnie od problemu kontroli musiało postawić na porządku dziennym różne tego rodzaju zagadnienia. Gdy pozwolono na wyścig atomowy, każde państwo będzie chciało mieć swoje własne bomby. I nie ma powodu by przed tym później nie miało ich — o ile tylko stać je będzie na to finansowo. Albowiem zabawa jest kosztowna.

Jak będzie wyglądać świat, gdy pół tuzina państw mieć będzie bomby — o tym lepiej nie myśleć.

KAZIMIERZ ALBAN

Jaka nasza przyszłość:

„Biała” czy żywa emigracja?

Nieraz pod adresem niektórych osób albo grup naszego uchodźstwa poświadczamy z przekąsem: „Biała emigracja...”

Nazwa ta przynależy do carskiej emigracji rosyjskiej, która uchodząc za granicę przed pożarem rewolucji wznieconym przez własny naród przyniosła ze sobą wszystkie wady i tęsknoty za tym, co przyczyniło się do wybuchu rewolucji. Biała emigracja rosyjska, składająca się z przedstawicieli jednej warstwy społecznej, zaistniała w czasie, tworząc niejako muzeum starego życia, a ponieważ żywi ludzie nie mogą stanowić eksponatów muzealnych — szybko nastąpił rozkład.

Nie wypada nam, również uchodźcom politycznym, naśmiewać się z ludzkiego nieszczęścia, ale trudno powstrzymać się od uśmiechu na wi-

dok portierów, taksówkarzy, rzemieślników schodzących się na wspominkowe zebrania w wyświechtanych mundurach dygnitarskich nie istniejącego już reżimu i obdarzających siebie nawzajem szumnymi tytułami. Poglądy i mentalność takich ludzi upodabnia się często do ich mundurów. Niejednemu niedobitek takiej białej emigracji marzy nie o czymś innym, jak o... dalszym ciemieniu narodów wtłoczonych krwawą przemocą do nigdy nienasyconego imperium Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Katarzyny, Stalina.

Zdawać by się mogło, że polska emigracja powstała w tak odmiennych warunkach i składa się z tak odmiennego elementu, że nam nie może zagrozić niebezpieczeństwo zadeptania się aż do śmieśności na jednym miejscu. Przecież w przeciwieństwie do emigracji rosyjskiej stanowimy część narodu w pełnym jego przekroju i nie zostaliśmy wyrzuceni z kraju przez własny naród, lecz przez obcego najeźdźcę, który ujarzmił Polskę. Co więcej, zanim staliśmy się emigrantami, walczyliśmy z największym poświęceniem o wyzwolenie narodu i nie zrezygnowaliśmy z dalszej walki.

Niestety emigracja, jaka by nie była, ma swoje prawa biologiczne i jeżeli nie będziemy usilnie czuwać nad sobą, możemy łatwo przemienić się z nierozważnej części narodu na obumierające odgałęzienie i w pewnej mierze upodobnić się do białej emigracji rosyjskiej. Jest bowiem wśród nas dość znaczny odsetek rodaków, którzy swoją działalność podgrzewają tęsknotą nie za Polską przyszłości, nową, lepszą, piękniejszą, lecz za Polską wczorajszą, w której spędzili błogie lata swego życia bynajmniej nie dlatego, aby w Polsce przedwojennej wszystko było w porządku.

Jest to wielkie obciążenie, szczególnie szkodliwe u czynnych polityków, działaczy, publicystów na emigracji, a prawdziwe nieszczęście, jeżeli ludzie tego pokroju mają decydujący wpływ na kierunek i sposób prowadzenia walki politycznej o niepodległość.

„Kryzys polityczny”, który paraliżuje nasze uchodźstwo wojenne, wynika w wielkiej mierze również z tego nastawienia. Życie pędzi naprzód, emigracja nasza musi działać z myślą o tym, co stanie się po trzeciej wojnie światowej, a tymczasem w naszym światku politycznym często skwierczą sprawy i konflikty na zjeżdżalnym tłuszczy z czasów przed... pierwszą „światówką”.

Jeżeli nie skończymy z tym, nie nas nie uchroni od losu białej emigracji rosyjskiej. Trzeba sobie odważyć i dobitnie powiedzieć, że czasy Polski przedwojennej (w tym miejscu mowa o drugiej wojnie światowej) odeszły bezpowrotnie. Historia się nie cofa. Jeżeli Bóg pozwoli nam wrócić do wolnej Polski, nie zastaniemy tam ani dawnego układu politycznego, ani społecznego, ani gospodarczego.

Tymczasem bieżące życie stawia przed nami ogromne zadania, które musimy wykonać. Musimy bowiem obudzić na Zachodzie zainteresowanie ujarzmioną przez bolszewików częścią Europy, musimy już teraz zwalczać odradzające się niebezpieczeństwo niemieckie, musimy już teraz wykazać, że posiadamy wszystkie zalety potrzebne do zorganizowania nowego życia państwowego, w najnowocześniejszej formie, na obszarach, które w przyszłości staną się przedmiotem przetargów i historycznych decyzji, musimy już teraz realizować idee federacyjne.

Aby to wszystko nie rozplynęło się w mgłę marzeń, cała nasza emigracja powinna być wprężona w zorganizowaną akcję, pod kierownictwem ludzi myślących kategoriami przyszłości.

Nigdy tego nie osiągniemy, zamienimy się w smutne trzęsawisko zateczliwych małych spraw, jeżeli raz narazie nie znajdziemy rozsądnego i uczciwego kompromisu i nie zakończymy makabrycznej zabawy w „kryzys”. Całe zdrowe społeczeństwo emigracyjne powinno zacząć wywierać na ludzi odpowiedzialnych za ten stan rzeczy jak najsilniejszy nacisk, aby ten kompromis został osiągnięty.

Słowa te nie są skierowane do bezosobowej masy, lecz do konkretnych osób, które stoją na czele władz państwowych i stronnictw politycznych.

Przeciętny obywatel-emigrant z przerażeniem obserwuje jak z każdym dniem obecny stan rzeczy wysysa życie z naszej emigracji.

Niech los emigracji rosyjskiej będzie dla nas złowieszczą przestrogą. Opatujmy się póki czas!

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

W 5 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego



O ZMROKU

Matce

O zmroku sześliśmy w bój na Jasną,
Od strzałów trzęsła się Wierzbowa,
A miasto zaszumiło wiosną
I szła skroś ognia noc sierpniowa.

W serca się wleła moc, ochota
I tak radośnie szli umierać,
Kiedy w płomieniach stała Złota!
A w śmierci bunkry na Grotgiera!

O zmroku sześliśmy Marszałkowską,
W śmiertelny tan pod „Zbawiciela”.
— Litania do Panienki Boskiej
Z matczynej piersi się wydiera...

A kiedy przyjdzie paść na „Paście”,
Lub pośród drzew na Ogródowej...
Młodsze bratu broń przekazać.
A matka... niech się nic nie dowie.

PARADA

Generałowi Bór-Komorowskiemu

W sercach?
Werbel
Dusze rytmem przenika
Obłędna... Uparta... Tragiczna muzyka.

Niech przerwą. Niech skończą to granie.
Gdzie są dobosze??? — Duchów gromada.
Placzem, rozpaczą ściska za krztanie
Parada...

Ostatnia parada...
Granaty. Tomsony. Błyskawice.
Proporce. Opaski. Podarte mundury.
Ulice.
(Zakreple konania krzykiem...)
Mury.
(Zburzone, płonące mury...)

Brudni, obdarci, twarze zbiedzzone —
Idą plutony krokami marszowym.
Z tyłu, — w kurzwie — ich miasto płonie...
Miasto poległych, miasto żałoby.

Miękki, pilśniowy kapelusz szary,
Gabardinowy, znoszony płaszcz...
— Pułki przed Wodzem chyłą sztandary.
— Broń prezentuje zwycięzców straż.

A w sercach — werbel...
— Czyje go grają dłonie???

Boże! Więc to już naprawdę koniec
Śmiertelnie upartej, nierównej obronie?

Gdzie są dobosze???
Duchów gromada...

Strzępy sztandarów chyłą do ziemi.
W kurzwie miasto płonie za nimi.

Parada...
Ostatnia parada...

EDWARD EUGENIUSZ CHUDZYŃSKI



